

# *100 lat Szkoły Podstawowej w Pierszczewie*



## *Stary budynek szkoły - Szloss*



## *Szkola w latach 50-tych*





*Piękny jest nasz kraj ojczysty. Piękna jest ziemia pomorska, zamieszkiwana przez ojców naszych z dziada pradziada. Od wieków orze ją lud słowiański, a od tysiąca lat znaczą polne drogi krzyżami, znakami swej przynależności do Boga, lud chrześcijański. Któż zliczy ludzki pot i krew, które zrosiły ojczystą ziemię? Jej każda skiba, okruchy kości i ułamki kamieni pozostawione na starych cmentarzach, wioski rozłożone nad cichymi jeziorami, a zwłaszcza świątynie, przydrożne krzyże wykute z serc pobożnych przodków. To cząstka historii i relikwiarz pamiątek po ludziach nieznanych, często cichych i wiernych Bogu. Orząc swe pole, stąpając po starożytnych cmentarzyskach, przemierzając każdą pięć ziemi rodzinnej, modląc się w swym kościele, pomyślny o tych, którzy w pocie czoła przekazali nam tę ziemię i wiarę w Jedyne Boga. (źródło-Dzieje parafii stężyckiej-Stężyca-1971 ks. Piotr Topolewski.)*

Pierszczewo jest małą wsią rolniczą, położoną w sercu Kaszubskiego Parku Krajobrazowego, otoczona jeziorami. Mieszka tu głównie rdzenna ludność



**Budynek mieszkalny rodz. Jarzębińskich.**



**Gospodarstwo Julianny i Józefa Węsierskich - Szlachciców.**

kaszubska, która po dziś dzień mówi językiem swych przodków. Wieś o architekturze zabytkowej do lat 70 tych XX w dominowało tu budownictwo szkieletowe - konstrukcja drewniana (malowana na czarno), wypełniana gliną, którą malowano na białą, a dachy były kryte strzechą. W okresie powojennym ludność głównie utrzymywała się z rolnictwa. Hodowano bydło, trzodę chlewną, drób. Ludzie zajmowali się również łowieniem ryb. Cały ruch odbywał się wzdłuż głównej drogi wyłożonej brukiem. Wypędzano na pastwiska bydło, które ciągnęło łańcuchy. Brzęk tych łańcuchów, krzyk gęsi i kaczek na stawach oraz odgłos klepanych kos to melodia lat naszej młodości. Wodę noszono z Jeziora Patulskiego-Dólnego i ze stawu Rocznitz. Opowiadała



mi Regina Szutenberg, że jej mama Stefania cały dzień musiała nosić wodę na „szindach” z jeziora Dólnëgo, by następnego dnia zrobić pranie. Bogatsi gospodarze mieli studnię i wozili końmi wodę z jeziora Zamkowisko-Łóczi. Sytuacja z zaopatrzeniem wsi w wodę polepszyła się po wybudowaniu studni głębinowej pod koniec lat 60 na polu Franciszka i Stanisławy Miodowskich i działce Mieczysława i Ireny Zwarów. Następnie został zbudowany wodociąg i każdy już miał wodę w domu.

Obecnie ludność utrzymuje się głównie z rolnictwa, jednak niektórzy szukają zatrudnienia w usługach ze względu na niską opłacalność produkcji rolnej. Do dnia dzisiejszego pozostało kilka dużych gospodarstw. Dawniej największe gospodarstwo należało do rodziny Węsierskich, która otrzymała ziemię i przywileje szlacheckie, nadane przez króla Jana III Sobieskiego za udział trzech synów, w bitwie Pod Wiedniem w 1683r.

Historia Pierszczewa jest notowana już w XIII w. Należało ono do ziemi Pirsna. Zachował się tylko jeden dokument z 1284 r., w którym wymienia się nazwę Pirsna. W tym roku książę Mestwin II przekazał swej siostrze stryjecznej Gertrudzie, córce Sambora II, Ziemię Pirsna. W jej skład wchodziły 22 miejscowości m.in. Kościerzyna, Będomin, Grabowo, Gostomie, Szymbark, Uniradze, Czaple, Pierszczewko i Pierszczewo, gdzie znajdował się główny gród tej ziemi. Grodzisko mierzyło: 64 kroki szerokości i 100 kroków długości. Warto wspomnieć, że leżało ono w centrum obszaru zamkniętego ze wszystkich stron łańcuchem jezior: Stężyckiego, Raduńskiego, Ostrzyckiego, Patulskiego i Dąbrowskiego. Stanowią



**Kapliczka z 1928 r.**



**Stary budynek szkoły - Szloss.**

one naturalną granicę, zamykającą centrum osadnicze grodu Pirsna.

W 1311 roku Pierszczewo przyłączono do wójtostwa tczewskiego. W 1312 r. księżniczka Gertruda sprzedała Krzyżakom ziemię Pirsna za 300 grzywien. Przypuszcza się, że Pierszczewo za czasów książąt pomorskich było głównym punktem ziemi Pierszna, nim jego miejsce zajęła Kościerzyna. Tam bowiem, gdzie dziś granice Pierszczewa, Gołubia, Zgorzałego i Starych Czapli schodzą się, tuż nad jeziorem Łąkim (obecnie Zamkowisko) znajduje się odosobniona wyniosłość, spadająca na stromo do łąk przyległych. Od strony jeziora wynosi ta spadzistość 100 stóp. U podnóża góry krzyżują się drogi wszystkich wyżej wymienionych miejscowości. Jeszcze dziś zowie się ten pagórek- według niemieckiego źródła- Schlossberg, z czego wynika, że stał tu kiedyś gród warowny ( źródło słownik geograficzny Królestwa Polskiego, tom 8, 1887 r.)

W dokumencie z wizytacji księdza Rybińskiego z 1780 roku czytamy, że dobra tutejsze posiadali wówczas Józef Grabowski, Piotr Płachecki, Wojciech Żalewski, Floryan Czarnowski i Jan Węsierski. Z dokumentów wynika, że wioska liczyła 29 katolików i 21 ewangelików ( źródło Dzieje Parafii Stężyckiej). Do dzisiaj mieszkają tu potomkowie rodu Węsierskich. Ród pochodzi ze starej wsi szlacheckiej- Węsiory.

W okresie międzywojennym funkcjonowała w Pierszczewie stara karczma, w budynku należącym do Antoniego Zwary. Do dziś zachowały się jedynie kamienne schody i dwie stare lipy. W Pierszczewie były prowadzone wykopaliska archeologiczne, w wyniku których odkryto cmentarzysko grobów skrzynkowych na Ptasiej Górze oraz na polach należących do rodzin Węsierskich, Skrzypkowskich i Gdaniec.

Przy głównej drodze prowadzącej przez wieś, na posesji Józefa Węsierskiego (obecnie należąca do jego wnuka Ryszarda Zwary) stoi kapliczka. Wybudowano ją w 1928 roku i w tym samym roku została poświęcona przez ks. Józefa Czapiewskiego i ks. Antoniego Węsierskiego syna Jana i Matyldy. Mieścił się w niej dzwon, który wzywał na nabożeństwa różańcowe tj. majowe, na Anioł Pański, ostrzegał mieszkańców przed grożącym niebezpieczeństwem. W tym też miejscu stoi stary dworek szlachecki z połowy XIX w.

## **NASZA SZKOŁA**

Do 1913 r. szkoła mieściła się w budynku zwanym Schlossem, należącym do Józefa Węsierskiego. Zbudowana była z żwiru, wapna, kamieni i drewna. Po wybudowaniu nowej szkoły, w starym budynku zamieszkały cztery rodziny, które odrabiały „szarwark” u szlachciców. Za mieszkanie musieli pracować dwa razy w ciągu miesiąca. Do Węsierskich należało 7 takich domów.

Przed pierwszą wojną światową do szkoły uczęszczało 62 uczniów, 33 chłopców i 29 dziewcząt. Ewangelików było 6, a katolików 56, Niemców 9, a Polaków –Kaszubów-33, do I komunii zostało przyjętych 16 uczniów. W szkole były cztery oddziały, które liczyły:

- I oddział-12 uczniów
- II oddział 15 uczniów
- III oddział -16 uczniów
- IV oddział-19 uczniów

### **Uczniami byli:**

1. Theofil Jarzembński
2. Martha Wensierski
3. Valerka Brzezinski
4. Johann Dawidowski
5. Gerhard Formella
6. Bernhard Ramczykowski
7. Władysław Makowski
8. Elize Kowalke
9. Ewald Rebiszke
10. Johhanna Machola
11. Franciszka Truhn
12. Johann Neubauer
13. Johann Grabowski
14. Johann Puzdrowski
15. Bruno Makowski
16. Grite Rebiszke
17. Anna Wensierski
18. Elizabeth Kowalke



**Szkola w latach 50.**

19. Helena Makowska  
20. Walewska Formella  
(źródło- Leherbrief z dnia 11-04- 1912 r. do 05-09-1914, r.)

Władze pruskie oraz mieszkańcy Pierszczewa i Pierszczewka podjęli budowę nowej szkoły około 1912 r. Państwo M. A. Zdrojewscy darowali ziemię pod budowę szkoły, boiska oraz działki rolnej o powierzchni ok. 0,6 ha. Gospodarze posiadający las,

darowali dębowe drewno na „kozły dachowe” i deski podłogowe. Władze pruskie dostarczyły materiały budowlane ( paloną czerwoną cegłę i dachówki). Prace budowlane posuwały się w szybkim tempie, gdyż zaangażowali się wszyscy mieszkańcy, wśród nich cieśle i murarze. Pracowali społecznie. Szkołę oddano do użytku w 1913 r. Obecnie mieści się w tym budynku Kaszubska Fundacja Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych „Podaruj trochę słońca”.

Po I wojnie światowej wioska liczyła około 320 katolików i posiadała czterodziałową Szkołę Powszechną z czterdziestoma uczniami.( źródło „Diecezja Chełmińska” s.403,404).

Przed II wojną światową przed szkołą, z inicjatywy Leona Stankowskiego ułożono orla z kamieni który w czasie wojny został podeptany. Po wojnie w roku 1948 przy szkole zostały posadzone trzy lipy przy szkole. Drzewa sadzili Józef Zwara, Franek Miodowski, Franek Mielewczyk, Józef Winczewski, Czesław i Tadeusz Zatorski. Żywopłot był posadzony później. Ogrodzenie szkoły z przodu wykonał Józef Gostkowski , było to ogrodzenie ze sztachet. Gdy uległo ono zniszczeniu szkołę ogrodzono nowym płotem , które wykonał Józef Zwara w latach 70 tych ubiegłego wieku.

Zaraz po II wojnie światowej do szkoły uczęszczało 35 uczniów. Praca nie należała do najłatwiejszych (wspominał Leon Stankowski w „Stężycka Bryzie” 25-03-1992 r. nr 3), ponieważ klasy były łączone i wszystkie dzieci mówiły po kaszubsku.

## **Nasi nauczyciele**

Przed II wojną światową kierownikami szkoły byli Pan Rogaczewski, następnie Klemens Plichta w latach 1930-1938, Pan Błażejczyk i Leon Stankowski w latach 1938-1970. Pan L. Stankowski był wspaniałym i dobrym człowiekiem. Cechowała go wysoka kultura osobista. Cieszył się wielkim autorytetem wśród



mieszkańców, dlatego mógł liczyć na ich wsparcie, dzięki czemu potrafił wiele zdziałać. Z jego inicjatywy zelektryfikowano wieś. W roku 1956 zawiązał komitet elektryfikacyjny, którego był przewodniczącym. 1 listopada 1958 r. zaświeciły pierwsze żarówki. Ludzie kupili radia, co zbliżyło ich do świata. W połowie lat 60 otwarto sklep, a w roku 1967 uruchomiono pierwszą studnię głębinową. Dalszym etapem jego starań było zbudowanie drogi asfaltowej z Pierszczewa do Gołubia, którą oddano do użytku w latach 70 tych. Jako kierownik szkoły i nauczyciel bardzo dbał o otoczenie szkoły. Organizował też wycieczki, zabawy dla dzieci i rodziców.

*Zdjęcia uczniów i nauczycieli w galeria zdjęć*

## **WSPOMNIENIA UCZNIÓW**

***Leon Serkowski- Luzino***

Urodziłem się w lutym 1942 r. w Pierszczewie, w domu cioci Heleny i wujka Miodowskich, moich wspnianych rodziców chrzestnych. Uczęszczałem do Szkoły Podstawowej w Pierszczewie. Kierownikiem, nauczycielem, wychowawcą był Leon Stankowski. Pomimo bardzo trudnych czasów (politycznych) Leon Stankowski był prawdziwym patriotą, wzorem do naśladowania. Zawsze był pogodny, uśmiechnięty, spokojny, zrównoważony, potrafił jednoczyć ludzi i dlatego posiadał wielki szacunek wśród społeczeństwa.

Leon Stankowski miał bardzo dobry sposób wychowawczy. Jeżeli chłopcy coś nabroili, to on poszedł do rodziców danego chłopca i przedstawił sytuację. Rodzice wiedzieli jak mają postąpić w danej sprawie. Jestem zadowolony z takiej metody wychowawczej. Był wszechstronnie uzdolnionym nauczycielem, uczył i prowadził wszystkie lekcje od polskiego, matematyki do muzyki, śpiewu, bo był sam. Dopiero później przyszła pomoc, a była nią Pani Maria Trąbczyńska, która nas uczyła języka rosyjskiego.

Mile wspominam mój dom rodzinny tj. dom Miodowskich, w którym wychowywałem się do 13 roku życia. Bardzo jestem wdzięczny cioci Helenie i wujkowi Hubertowi, wszystkim kuzynkom i kuzynom z tej rodziny. Od nich wzięłem dobry przykład i staram się kultywować i podtrzymywać to, co jest dobre. Miłe są wspomnienia jak ciocia Helena przygotowywała wraz z córkami ciasto do chleba, wujek Hubert palił w piecu gałęzie bukowe, a ja pomagałem nosić blachy z ciastem. Wujek Hubert to była prawdziwa „złota rączka”.

Dobre były zwyczaje w Pierszczewie. W wigilię Bożego Narodzenia chodziły „Gwiózdci” - przebierańcy. Syło ich około 15. Zaś w Wielkanoc starsi chłopcy (kawalerka) chodzili od chałupy do chałupy, każdy miał gałązki jałowca i tym jałowcem „dyngowali” dziewczyny po nogach.

Z domu wujków Miodowskich wyniosłem wiele dobrego i zawsze miło wspominam całą rodzinę i z wielką radością jadę tam w gošcinę.



## ***Regina Szutenberg (Laskowska-Mejer)-Pierszczewo - Moje wspomnienia o Panu Stankowskim***

Pamiętam Pana Stankowskiego, który przychodził do naszego domu do ojca, który był krawcem. Pan Leon Stankowski był bardzo elegancki, zadbane. Był człowiekiem średniego wzrostu i nie zawsze garnitury dobrze leżały, dlatego ojciec je przerabiał do jego rozmiaru. Tata też strzygł pana Stankowskiego. Nasz nauczyciel zimą i latem chodził w kapeluszu. Zimy były srogie, dlatego nosił nauszniki. Nauszniki z czasem się zniszczyły i wtedy ojciec je obszywał. My po kryjomu zakładaliśmy te zauszki i udawaliśmy pana Stankowskiego.

Do szkoły przychodziłam przed ósmą, bo przynosiłam śniadanie dla Pana Stankowskiego. Śniadanie (kanapki i kawę) nosiłam w koszyczku, które przygotowywała pani Irena Gdaniec. Za to otrzymywałam cukierki, które w latach mojego dzieciństwa były rarytasem.

Nasz pan Stankowski pamiętał o Dniu Dziecka, organizował wycieczkę do Zamkowiska. W tamtym czasie ta góra nie była porośnięta drzewami, wspinaliśmy się na nią i tam opowiadał nam legendy związane z tym miejscem. Organizował różne zabawy, gry. Dla nas są to niezapomniane przeżycia, bo nie było takich atrakcji jak dzisiaj. Gdy wracaliśmy do domu, czasem padał deszcz i wtedy okrywał nas swoim płaszczem a mama się śmiała, że idzie z nami jak kwoka z kurczakami.

## ***Stanisław Miodowski -Sopot***

Klemens Plichta nauczyciel i kierownik szkoły przed II wojną światową był wspaniałym wychowawcą oraz myśliwym. Założył u Gdańców sad owocowy, stawy rybne oraz pasiekę. Pasieka stała pomiędzy domem Gdańców i Węsierskich. Prowadził bardzo ciekawe prace ręczne. Tu nauczyłem się szczepić drzewka sposobem oczkowym i krzyżowym. Przed wojną w Pierszczewie działało Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej oraz Koło Strzeleckie. Pierwsze radio przed wojną miał Plichta, miał też psa myśliwskiego i strzelbę. W Pierszczewie wybielało się pościel nad Jeziolem Patulskim. Wypraną pościel rozkładano na trawie i polewano wodą z konewki.

Sołtysami przed wojną byli: Jan Treder, Władysław Makowski, Jan Szrypkowski. W czasie wojny Ewald Rebischke. Po wojnie Augustyn Zwara, Jan Puzdrowski, Antoni Gdaniec. Byłem zelatorem Róży Kawalerów. Różaniec był odmawiany w pierwszą niedzielę miesiąca w naszym domu.

Jako chłopcy też robiliśmy kawały np. u szlachciców w drugi dzień Wielkanocy do łóżek dziewczyn włożyliśmy jajka gęsie-zbuki. Innym razem siedzieliśmy przy pompie szlachciców i przyszła do nas żebraczka. Powiedziała, że idzie do Królewca i chciałby coś zjeść i się przespać. Najpierw przyszła do Węsierskich, Irena dała jej dwie kromki chleba. Poszła ze mną dalej i spotkaliśmy sołtysa Władka Makowskiego, który rozmawiał z Natalką Skrzypkowską. Mówię do Władka, że ta żebraczka idzie do Królewca i potrzebuje noclegu. On nas skierował

do Augustyna Zwary. August polecił Mieczkowi: „Jidz zrób,, sztrejã ù swini w chlëwie”. Okazało się, że tą żebraczką był Józef Gostkowski. Innym razem panika w domu Miodowskich, bo coś straszy w pańskiej izbie. Okazało się, że chłopcy wsadzili kozę przez okno. U Jadwigi Brzezińskiej zostało upieczone cista na przyjęcie do I Komunii, młodzi wynieśli je do ogrodu. U Szutenbergów zatrzymał się pijany człowiek ze Starych Czapli, pani Stefania wrzuciła delikwenta na taczkę i wywozła do Pozańskich. Chłopcy kotu do ogona przywiązali pęcherz świński i wsadzili kota do pokoju Jadwigi Brzezińskiej, a kot tam szalał.

Za budynkiem szkolnym był kawałek ziemi, który należał do szkoły. Na tym polu rosło zboże. Młodzież z naszej wsi zrobiła niespodziankę „szkólnémù i całe zboże skosiła i postawiła snopki. Stankowski nie chciał, aby ktoś za darmo pracował i postanowił, że w następnym roku zapłaci za tą robotę. W następne żniwa Stankowski w ważnej sprawie został zaproszony do Gdańców. W tym czasie młodzi skosili zboże i postawili snopki. W nagrodę Stankowski zaprosił ich na poczęstunek i tańce.

Dzięki staraniom Stankowskiego zostały przywiezione przez gospodarzy kamienie na drogę, prowadzącą od Gdańców do szkoły. Z tych kamieni Stanisław Miodowski i Hubert Gdaniec ułożyli nawierzchnię drogi. Zabawy z lat młodości Stanisława Miodowskiego to: *gra w palanta, w dwa ognie, ciuciu babkę, karuzela i kry na stawie.*

### ***Wspomnienia Raimunda Schimichowskiego, zamiłowanego w ziemi kaszubskiej, a szczególnie w Ziemi Pirsneńskiej.***

Od 1985 roku mieszkam w Pierszczewku, o czym marzyłem mieszkając poza granicami Polski. Od dawna interesuję się ziemią, na której zamieszkałem. Od samego początku starałem się nawiązywać kontakty z tutejszymi mieszkańcami, rozmawiając z ludźmi o tym jak żyło się dawniej. Szczególnie z seniorami m.in. z panią Jarzębińską z domu Treder i jej mężem, Stefanem Szymichowskim, Janiną Bieszke z domu Karczewska, Mieczysławem Zwarą, Antonim Gdańcem i innymi. Najczęściej wspominali pana Klemensa Plichtę, który bardzo się angażował w życie wsi. Osobiście uważam te przekazy za wiarygodne. Pan Plichta przeprowadzał szkolenia dla rolników w zakresie szczepienia drzew owocowych, zakładania sadów, pasiek, uprawy roślin, hodowali karpie w niewykorzystywanych stawach, wypychania upolowanych ptaków oraz w zakresie osadzania poroży na drzewcach. W szkole założył kółko teatralne(jasełka). Okazywał dużo troski dzieciom, zwłaszcza biednym. Był oddany dla ludziom i ziemi kaszubskiej. W okresie międzywojennym należał do Związku Ziem Zachodnich. Jego plany życiowe przerwała tragiczna śmierć 18-02-1947 r. Zginął w pożarze ratując innych. W ślady ojca poszło troje dzieci, a w najbliższej rodzinie jest aż 11 nauczycieli.

# LEGENDY O ZAMKOWISKU

*Zamkowisko tajemnicze jezioro owiane legendami, opowydanyh przez przodków.*

*Jerzy Cyrzan - Stężyca*

Dawno, dawno temu w miejscu, gdzie obecnie jest Góra Zamkowa stał gród. Gród był z dwóch stron otoczony fosą. Służąca nosiła wodę z jeziora po kamiennych schodach do grodu. Pewnego dnia, gdy była zmęczona tą pracą, to przeklęła grodzisko, które się zapadło a skrzynia ze złotem zsunęła się do jeziora. Była tak ciężka, że na środku jeziora powstała góra. Na grodzisku było charakterystyczne wgłębienie, które ciekawiło pobliskich mieszkańców. Pewnego razu postanowili wykopać otwór i na linie zszedł tam jeden śmiałek. Ten człowiek zobaczył pod ziemią piękną dużą komnatę wyposażoną w różne przedmioty. Były tam też złote kielichy, a w rogu komnaty stał duży kamień. Człowiek usłyszał głos mówiący, że za odwagę może wybrać sobie co mu się podoba. Człowiek wybrał złoty kielich i został wyciągnięty na linie przez kolegów. Kielich prawdopodobnie został przekazany do kościoła. Kamień, który stał w rogu komnaty to księżniczka, która została zamieniona w niego przez zaklęcie. Inna legenda mówi, że kto wyłowi z jeziora skrzynię razem z księżniczką, to zostanie jej mężem. Powstanie znowu gród, a księżniczka z nowym wybrankiem będą żyli długo i szczęśliwie.

## *Inna z legenda o Zamkowisku - „O trzech lemieszach”*

Unirada była córką chłopca, który „chwycił się” morskiego rzemiosła. Gromił na Bałtyku Północnym zbójów, napadał na statki kupców cudzoziemskich, zyskał sobie przezwisko „Smok”. Zdobył wielkie łupy. Za uzyskane skarby kupił z ziemi Pirsna własność nazwaną jego przydomkiem „Smokowem”. One też sprawiły, że o rękę możnej jedynaczki „króla morza” poprosił kasztelan Pierst z Pierszczewa, który sprawował władzę z grodu nad całą rozległą okolicą. Unirada, jak powiadano, białą miała pleć, ale serce czarne. Odziedziczyła po swoim ojcu dzikość i okrucieństwo. Odkąd tylko złoty pierścień błyskał na jej palcu, stała się plagą dla kasztelańskich kmieci z pobliskich osad. Smok to prawdziwy, nie białogłowa, zaciskali pięści - Patułowicze, Czaple, Kamyszkicze, Golubycze. Opętała kasztelanę, dzieci nasze szczuje psami, ale doczeka się srogiej kary za te postępkicze.

Rzeczywiście przyszedł pomór na bydło. Padały woły i to na krótko przed orką. Zamartwiał się Pierst, co uczynimy-pytał żony, głód nam grozi. Zapomniał dobry pasterz, że dość masz po wsiach baranów-zaśmiała się kasztelanowa. Każ zaprzęgać do pługów swoich kmieci. Niech orzą w siódmym pocie. Skinęła na karła, którego ojciec przywiózł z morza i odeszła dumnym krokiem. Ten tylko Pokrusz był jej ulubieńcem. Dla innych nie miała litości. Nie wzruszały jej szlochycze i jęki ludzicze popędzanych w zaprzęgach, ciągnących po ugorach ciężkie lemiesze. Śmiała się z rzucanych na nią przekleństw. Psie głosycze idą w niebiosy. Przebrała jednak miarę złości, nadciągnęła nawałnica, wśród błyskawic grzmotów zapadła się Zamkowa Góra. Zostało tylko złe wspomnienie. Szła po checzach przez wieki głucha wieść, że

*Pierst zamienił się w czarnego pastucha, Unirada w czarne psisko, a ich służba w czarne stado owiec i baranów. Nieraz o północy można ujrzeć te zjawy u wodopoju nad jeziorem Zamkowisko.*

*Owczarek Paszk nigdy ich nie widział. Natomiast pewnego razu, gdy past swoją trzódkę w pobliżu Zamkowej Góry, zginęły mu dwie owce. Szukając ich wspiął się na wzgórze. Nagle przed nim stanął stary Chabot z długą brodą. Chodź ze mną i pociągnął chłopca za rękaw w gęste krzewy. Ukrytymi na poły, zawalonymi schodami, sprowadził go do zamkowych podziemi. Zapalił latarnię-minęli jedną, drugą i trzecią furtę. Wreszcie znaleźli się w wielkiej komnacie. Pod jej sklepieniem wisiały na żelaznych łańcuchach trzy lemiesz, rdzawe jakby od skrzeplej krwi. W kącie zaś piętrzyły się beczki pełne złota. Twoje będą te skarby pełne złota-powiedział mały brodac. Twoje jeżeli zdołasz podnieść bezszelestnie te przeklęte pługi pod samą powalą, wtedy wyzwolisz moją panią. Gdzie ona - zapytał Paszk. Stary chabot podniósł latarnię, w jej migotliwym świetle pastuszek spostrzegł stojącą na progu Uniradę. Piękną, lecz czarną jak smoła. Pierwsza próba powiodła się. Lemiesz dotknął sklepienia. Pani zbieła twarz. I za drugim razem udało się Paszkowi bez szmeru dokonać trudnego wyczynu. Kasztelanowej zbiełały ręce złożone na piersiach. Do trzech razy sztuka-szepnął karzeł, wyteż siły bogaczem będziesz. Owczarek splunął w dłonie, ale już mu mocy nie starczyło. Lemiesz wymknął mu się z rąk, rozkołysał się na żelaznym łańcuchu, rozległ się ogłuszający grzmot. Czarny podmuch zgasił latarnię, cisnął śmiałka w mroczną przepaść. Nieborak zbudził się pośród traw nad brzegiem jeziora, oszołomiony i przerażony. Obok niego pasły się dwie zagubione owieczki.*

## **LEGENDA ZWIĄZANA Z NOCĄ ŚWIĘTOJAŃSKĄ**

*Trzech panów o imieniu Jan ze wsi Pierszczewo wybrało się w Noc Świętojańską nad jezioro Łóczy, aby wyłowić skarb zatopiony przez przodków. Skarby miały znajdować się w złotej skrzyni, zatopionej w najgłębszym miejscu jeziora, od strony istniejącego kiedyś grodu Zamkowisko. Skrzyni miał pilnować w wodzie wielki czarny pies. Warunkiem wydobycia skrzyni z dna jeziora był zakaz rozmowy. Panowie Janowie zarzucili sieć, a gdy przygotowali się do wyciągania skrzyni i skrzynia była już nad wodą, zobaczyli człowieka, jadącego na czarnej świni. Człowiek ten roześmiał ich i sprowokował do rozmowy. Skrzynia wpadła na dno jeziora, a panowie uciekli do domu.*

Zamkowisko należało do kilku gospodarzy z Pierszczewa, na którym był ustalony podział połowów - na 10 złowionych ryb 8 należało do Węsierskiego Józefa, a 2 do podziału dla pozostałych.

W Pierszczewie była karczma, w której grano w karty w baśkę. Dożynki wiejskie odbywały się u szlachciców. W roku 1956 założono komitet elektryfikacyjny w składzie Dera, Chrapkowski, Szczypior Alojzy z Gołubia, Stankowski Leon z Pierszczewa i Cyperski Stanisław z Nowych Czapli. Światło zakładał Tempski z Oliwy.



## ***Lucja Gostkowska z domu Miodowska - Gołubie***

W szkole na początku II wojny światowej nie było lekcji, dopiero później przychodziła nauczycielka z Szymbarka i uczyła po niemiecku. W czasie wojny pracowałam u Losina-Niemca, który przejął gospodarstwo rodziny Agustyna Zwały. Pracowałam za mieszkanie rodziny Serkowskich w Betlejemce, budynek ten w czasie wojny należał do Losina. Siostra Kadia i brat Stanisław byli na robotach u Niemców, a siostra Monika pracowała u rodziny niemieckiej - Karnótów w Sikorzynie. Rodzina Hubeta i Heleny Miodowskich, Ignacego i Anny Zwarów, Augustyna i Joanny Zwarów nie podpisały listy Volksdutsch ani Eingedeutsch i



**Członkowie Kółka różańcowego lat 50.**

dlatego byli na robotach u Niemców, a niektórzy zostali wyrzuceni ze swoich gospodarstw jak Skrzypkowscy, A. J. Zwarowie najpierw do Betlejemki, a potem do Czapli, A.I. Zwarowie do Krzesznej. Rodzinie Władysława Węsierskiego zabrano ziemi. Gospodarstwo A. J. Zwarów przejął Niemiec Losina. Niemcy, którzy mieszkali w Pierszczewie i Pierszczewku do końca wojny to Losina,

Kowalke dwie rodziny i Rebiszke. Na polu Pozańskich, koło bukowego lasu są jeszcze niewybuchy z czasów wojny.

W latach 50 w Pierszczewie istniały 3 Róże Różańcowe - młodzieży żeńskiej i męskiej, i róża matek. Zelatorami róż byli - Leokadia Miodowska, Stanisław Miodowski i Leokadia Serkowska z domu Miodowska. Odmawiano różaniec u Miodowskich i u Skrzypkowskich w pierwszą niedzielę miesiąca, była to niedziela bracka. Przed naszym domem była studnia, z której czerpano wodę kołowrotkiem. Na wiosnę studnia zawsze była czyszczona, a kręgi malowane wapnem.

***Wspominali też Anna  
i Józef Zwarowie***

## ***Zofia Mejer z domu Szwichenberg - Pierszczewo***

W okresie międzywojennym w Pierszczewie w miejscu, gdzie rosną dwie lipy, była karczma, która należała do rodziny Zwarów, sprzedawcą był Bronk. Ludzie, którzy mieszkali u Węsierskich, za mieszkanie odrabiali „szarwark”. Za

mieszkanie i 0,5 ha ziemi odrabiano szarwark przez 90 dni w roku.

Przed wojną z nauczycielem Klemensem Plichtą chodziliśmy na wycieczki na Zamkowisko. Grodzisko nie było wtedy porośnięte lasem, na górę prowadziły kamienne schody. Na górze było wgłębienie. Plichta organizował co roku jasełka, była przygotowana scena i kurtyna.

Żniwa - mężczyźni wychodzili wcześniej rano z kosami, aby kosić zboże. Kobiety wychodziły trochę później, wiązały zboże w snopki i stawiały kopki. Strojem żniwiarki był biały fartuch i chustka. Następnie zwożono zboże wozami do stodoły. Najlepszymi żniwiarzami byli państwo Szwichtenberg - rodzice Pani Zofii Mejer - *wspomina wnuczka J. Węsierskiego Maria Stopa*. Na zakończenie żniw, pan Szwichtenberg przywoził z pola ostatni wóz zboża i został polany wodą przez gospodarza Józefa. Na koniec żniw pleciono wieniec dożynkowy. W drodze z pola do domu śpiewano pieśń „Kto się w opiekę”. Najlepszą żniwiarką, zawsze była pani Franciszka Szwichtenberg, która przynosiła wieniec dożynkowy i stawiała go w otwartym oknie u Węsierskich, a wszyscy razem śpiewali:

*„Skosiliśmy żytko, skosiliśmy wszystko.  
Gdy wietrzyk zawieje, już się kłos nie chwieje  
Plon przynieśliśmy, plon naszemu Państwu w dom ”*

Gospodyni Julianna polewała wodą pierwszą żniwiarkę, a potem polewali się wszyscy i tak zaczynały się dożynki. Na środku podwórka były ułożone deski do tańczenia oraz stoły i ławki. Był przygotowany poczęstunek, muzyka i zabawa trwała do białego rana. Na dożynkach bawili się żniwiarze oraz goście zaproszeni przez gospodarzy. W czasie dożynek zawiązywały się przyjaźnie, a nawet miłości. *Tak wspominały tradycje dożynkowe i przekazały potomnym, córki gospodarzy: Irena i Maria Węsierskie.*

Służący otrzymywali bardzo słabe wyżywienie - tylko kluski ziemniaczane zalewane odchudzonym mlekiem. Wynagrodzenie za pracę otrzymywano w postaci deputatu: zboże, ziemniaki, mąkę, mleko, drewno na opał. Mogli wypasać swoje zwierzęta na polu Węsierskich. Wyjątek, jeżeli chodzi o wynagrodzenie stanowiły wykopki, wtedy mieszkańcy otrzymywali wynagrodzenie pieniężne.

W szkole woźną była Marta Brzezińska. Gdy zachorowała, to przez cztery lata opiekowała się nią Zofia Mejer. Za opiekę otrzymała od niej kawałek ziemi, na której zbudowali Mejirowie dom.

W szkole w latach 70 były organizowane wieczorki, kurs gotowania. Na jednym wieczorku kelnerami byli Franek Miodowski, Fonek Skrzypkowski i Brunon Mejer. Ja byłam szefową od bigosu, ogórki przygotowała Stasia Miodowska, a pączki piekła Anna Gosz. Na wieczorki z okazji Dnia kobiet, każdy przychodził ze swoim koszykiem.

## ***Franciszek Serkowski - Stężycza***

Urodziłem się 17 go listopada w 1939 r w domu Miodowskich w Pierszczewie. Do Betlejemki przeprowadziliśmy się w 1944 r., należącej do Augustyna Zwary. Mieszkanie wynajmowaliśmy w zamian za prace w gospodarstwie. W roku 1946 rozpocząłem naukę w Szkole Podstawowej w Pierszczewie, gdzie wychowawcą by Leon Stankowski. Po ukończeniu klasy pierwszej w czasie wakacji, skacząc po drzewach rozerwałem sobie podudzie i na rok musiałem przerwać naukę. Od 1948 roku rozpocząłem naukę w drugiej klasie. Pan Stankowski uczył wszystkich przedmiotów, także religii. Każdy dzień w szkole zaczynał się modlitwą, aż nastał czas, że zakazano nauczycielowi nauki religii. Wtedy lekcje religii prowadziła siostra zakonna, która przyjeżdżała z Kościerzyny. Pamiętam, że podczas mojej nauki w szkole w roku 1953 zdejmowano krzyże ze ścian. Za każdym razem, kiedy wracam do lat szkolnych, przypominam sobie pana Leona Stankowskiego. Był to nauczyciel bardzo dobry, wymagający i surowy. Jestem mu za to bardzo, bardzo wdzięczny.

## ***Wspomnienia - ks. Wacław Mielewczyk - Przodkowo***

Sto lat istnienia obecnej szkoły w Pierszczewie nasuwa wiele wspomnień i refleksji z przeszłości. Różne osoby w różny sposób chcą ożywić ten czas, który minął. Ze szkołą związane są osoby, które w niej uczyły (nauczyciele) i do niej uczęszczają (uczniowie). Szkoła w wiosce jest nie tylko miejscem edukacji, ale też ośrodkiem życia kulturalnego. Kaszubi zawsze cechowali się wielkim życiem religijnym. Może na ten bardzo ważny aspekt zwrócić uwagę w moich wspomnieniach.

Jako mały chłopak często słyszałem od sąsiadki (Pani Ireny Zwary) o tym, że z naszej wioski pochodził ksiądz. O tym wydarzeniu również wspominał w rozmowach ks. kanonik Konrad Lubiński - proboszcz ze Stężycy. Tym księdzem był Antoni Węsierski który zmarł 29 czerwca 1953 r. w parafii św. Bartłomieja w Szadłowicach. Uczęszczał jeszcze do poprzedniej szkoły podstawowej, nazwanej „Szlosem”. W wiosce istniały Róże Różańcowe i w maju codziennie odmawiano Różaniec.

Starsze osoby wspominają jasełka grane w szkole i religię, której uczył nauczyciel w szkole. Do krajobrazu wioski należały krzyże, które stały przy każdej drodze prowadzącej do wioski. Dawno już nie istnieje krzyż od strony Gołubia i później zniknął ze starości krzyż z ogrodu Skrzypkowskich.

Zawsze wielkim wydarzeniem w ciągu roku była kolęda, która odbywała się na początku stycznia i we wtorek. Rozpoczynała się o godz. 9.00. Księża (proboszcz i wikariusz) ze Stężycy na ogół się zmieniali w kolędowaniu. Kolędę na przemian wyprawiały rodziny: Węsierskich, Zwarów, Gdańców, Miodowskich i Skrzypkowskich.

Myślę, że jednym z wielu ważnych wydarzeń w życiu szkoły i wioski były

moje prymicie. Wioska przez wiele lat należała do parafii w Stężycy (dekanat kościerski), a od 1 kwietnia 1984 r. do nowo powstałej parafii w Gołubiu. Do szkoły podstawowej chodziłem w latach 1967-71 w Pierszczewie. Później cztery lata w Gołubiu i cztery lata do ogólniaka w Kościerzynie. W roku 1979 wstąpiłem do Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie. Święcenia kapłańskie otrzymałem 26 maja 1985 r. w katedrze pelplińskiej. Mszę św. prymicyjną odprawiłem 2 czerwca 1985 r. w Gołubiu, a uroczystości odbyły się w domu rodzinnym w Pierszczewie. Dobrze pamiętam piękną przemowę Pana kierownika Leona Stankowskiego w kościele, a potem w naszym domu. Jego pamiętne wtedy pytanie do mnie: „Jak teraz mam do Ciebie mówić, jak się zwracać?”. No oczywiście, pamiętam wszystkich gości, a zwłaszcza z wioski, bo przecież większość to krewni. Nie da się zapomnieć zrobionej przez ówczesnego sołtysa p. Antoniego Gdańca bramy, wraz z życzeniami i pięknym bukietem kwiatów.

Wiele można jeszcze przytaczać przykładów życia religijnego, jak np. budowa świątyni parafialnej w Gołubiu, ale jedno jest pewne, że pierszczewianie trzymają z Bogiem.

### ***Prof. Witold Stankowski-Kraków***

#### ***Leon Stankowski (1908-1992) - Wspomnienie o moim Ojcu na stulecie dawnej Szkoły Podstawowej w Pierszczewie***

Wieś Pierszczewo w pobliżu Gołubia Kaszubskiego należy do wspaniałych miejsc w Szwajcarii Kaszubskiej. Jest urokliwie położona nad wstęgą jezior: Patulskiego i Ostrzyckiego. Mało kto wie, że Kaszuby to kraina przeszło tysiąca jezior, stąd porównania do Szwajcarii. Z wzgórz pierszczewskich (234m n.p.m.) widać najwyższy szczyt na Pomorzu Gdańskim- Wieżycę. Właśnie w Pierszczewie w 1913 r. a więc jeszcze w tzw. czasach pruskich wybudowano piękną szkołę, w której ojciec prawie bez przerwy od 1938 r. był kierownikiem.

Pierwszym etatem Ojca po ukończonej szkole w Wejherowie (Seminarium Nauczycielskie) było Działdowo- Szkoła Powszechna im. Króla Władysława Jagiełły. Mówiło się wówczas, że to była posada. Stamtąd w nagrodę otrzymał nominację na funkcję kierownika nowo wybudowanej Szkoły Powszechnej w Rywoczynach, parę kilometrów od Działdowa. Pamiętał jednak zawsze o Kaszubach. Chciał być bliżej rodziny na Kaszubach. Ojcu udało się zamienić posadami z kolegą: „...kolega z Kaszub trafił do powiatu mławskiego, a ja do Szkoły Powszechnej w Pierszczewie...”- wspominał Ojciec.

Szkoła w Pierszczewie była zawsze zadbana. Wokół niej rozciągał się żywopłot. Był ręcznie dwa razy do roku obcinany przez mojego Ojca, a potem przeze mnie. Trawa była przycięta, inne miejsca zagrabione. Dzięki temu niewątpliwie przetrwała do dzisiaj. Gdy były tworzone Zbiorcze Szkoły Gminne szkoła w Pierszczewie została zamknięta. Nie przeszkadzało to, aby dbać o nią nadal. Stąd może dzisiaj służyć Fundacji Dla Dzieci Niepełnosprawnych „Podaruj trochę

słońca”.

Mój ojciec urodził się w Walentynki tj. 14 lutego 1908 r. Wówczas mody walentynkowej nie było, bo i czasy były całkowicie inne. Miejscem urodzenia była Mojuszewska Huta na Kaszubach, wieś pomiędzy Kartuzami a Sierakowicami. Ojciec był najmłodszym dzieckiem Franciszka i Józefiny z domu Went. Miał rodzeństwo: braci i siostry. Rodzice Leona należeli do bogatych kaszubskich gospodarzy. Mieli gospodarstwo liczące 125 mórg, 4 konie i 14 krów. Z racji pracy i obowiązków rodziców na gospodarstwie, wychowaniem Leona zajmowały się Jego siostry. Stąd szczególnie blisko związany był z siostrami, zwłaszcza z jedną-siostrą Otylią z męża Grzenia, która przeżyła swojego „Leonka”, tak do niego się zwracała. Zmarła jako ostatnia z rodziny Stankowskich z Mojuszewskiej Huty. Swoje ostatnie lata przed śmiercią spędziła u swojego syna Hieronima Grzeniacznego i wspaniałego proboszcza parafii w Grabowie Kościerskim.

Rodzice Leona byli bardzo rozumnymi ludźmi. Patrzyli w przyszłość i dlatego zaplanowali, że najstarszy syn pozostanie na gospodarstwie, a najmłodszy czyli Leon „...pójdzie do szkół”. Pamiętam Ojca często wspominającego, że miał kochaną matkę, która bała się zawsze o niego, jego zdrowie, z racji wątłej postury. Pozostawiono mu możliwość wyboru tj. powołanie księżowskie lub nauczycielskie. Wybrał drogę nauczyciela. Ojciec nie widział siebie w roli typowego gospodarza. Chciał coś z siebie dać innym. I to było widać przez całe Jego życie. Ponadto zawód nauczyciela był bardzo prestiżowy, ale dostęp do tego zawodu wcale nie był łatwy.

Dostać się do szkoły dającej możliwość wykonywania zawodu nauczyciela było trudnym zadaniem. Ojciec uczył się początkowo w niemieckiej szkole, gdyż Polski nie było na mapie Europy. Podczas I wojny światowej nauka została zawieszona. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. i przyłączeniu Pomorza do Polski w 1920 r. otworzyła się przed ojcem możliwość dalszej nauki. Wiedzę trzeba było uzupełnić prywatnymi korepetycjami. Przed młodzieńcem ze wsi kaszubskiej stanęło wyzwanie, czyli zdanie egzaminów do Seminarium Nauczycielskiego. Sam wyjazd do szkół był mozolną wyprawą.

Ojciec zdał wszystkie egzaminy do Seminarium Nauczycielskiego w Kościerzynie, jednakże zamiast niego przyjęto kogoś innego. Ostatecznie zaczął naukę w Seminarium Nauczycielskim w Wejherowie. Nauka wówczas była kosztowna, wymagała wyrzeczeń od rodziny. Nauka kosztowała 100-120 zł miesięcznie, czyli równowartość dziesięciu krów rocznie.

Okres nauki w Wejherowie ojciec wspominał bardzo dobrze, wręcz wspaniale. Wymagano wiele, ale z drugiej strony nauczyciele byli wspaniałymi pedagogami. Z okresu wejherowskiego zapamiętał obraz Wejherowa z czasów lat dwudziestych. Wspominał swoich profesorów m.in. siostry Pankówny Kazimierę i Stanisławę czy księdza Roszczynińskiego. Zadawał ciągle sobie pytanie, jak można było tych wspaniałych ludzi rozstrzelać, zamordować podczas drugiej wojny światowej.

W momencie wybuchu drugiej wojny światowej mój Ojciec zastosował się do polecenia władz, aby m.in. nauczyciele ewakuowali się na wschód. Zorganizował



grupę osób, w tym kilku nauczycieli (był w niej m.in. nauczyciel Plichta). Uciekali na wschód rowerami. Tam wpadli w ręce Armii Czerwonej, bolszewików. Cudem wydostali się z niewoli. Dzięki temu, że Ojciec długo wracał, przeżył. Pojawiając się w pobliżu Pierszczewa Polacy poradzili mu, aby nie wracał do swojej szkoły-szukało Go gestapo. Jak się później dowiedział szkoła została splądrowana, obrabowana. Zamieszkał w niej niemiecki nauczyciel. Podczas wojny mój Ojciec ukrywał się, pracował jako robotnik rolny - to była cena za pozostanie przy polskości. Brał udział jednocześnie w tajnym nauczaniu. Należał do największej na Pomorzu organizacji konspiracyjnej Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”.

Mój Ojciec pracował zawodowo do 1970 r. Po nim kierownikiem szkoły została Jego żona Maria. Przeszedł na emeryturę z tzw. starego portfela. Boleśnie to odczuł, gdyż za przepracowane 41 lat uzyskał śmiesznie niską emeryturę. Ale nie narzekał. Nie robił z siebie biednego człowieka. Uważał, że emeryt-nauczyciel nobilituje niezależnie od czasu i miejsca, a także zasobności portfela.

W 1963 r. Leon Stankowski poślubił żonę, a moją matkę Marię Trąbczyńską, która w 1951 roku z nakazu pracy trafiła do Pierszczewa. Ta młoda nauczycielka miała wówczas 23 lata, pochodziła z Kujaw, z miasta Włocławka. Małżeństwo Marii i Leona było bardzo udane. Moi rodzice kochali jak mogli najbardziej swojego jedyne go syna-piszącego te słowa, który narodził się 1m w 1966 roku.

Ojciec poza tym, że był „kaszubskim szkolnym” w Pierszczewie, był też krzewicielem kultury i wielkim społecznikiem. To dzięki niemu wieś i sąsiednie wsie zostały zelektryfikowane. Z jego wspomnień: „...w 1956 roku napisaliśmy wniosek do województwa w sprawie elektryfikacji naszych wsi, trwało to dwa lata. Następnie zawiązaliśmy komitet elektryfikacyjny. 1 listopada 1958 r. zapłonęły żarówki w Pierszczewie, Gołubiu i Czaplach. Ludzie pokupowali sobie radia - byliśmy bliżej świata”. Kolejną inwestycją mojego Ojca była bieżąca woda. I jako pierwsza wieś Pierszczewo i potem kolejne wsie od niej otrzymało wodę. Mój ojciec - jak sobie przypominam- walczył o dobrą komunikację. Uważał, że Pierszczewo, gdy otrzyma drogę asfaltową, będzie bardziej zintegrowane z innymi miejscowościami na Kaszubach. Ojciec radował się, gdy ludziom-gospodarzom powodziło się lepiej. Był Opiekunem Społecznym, organizował wycieczki dla mieszkańców wioski i dzieci.

Ojciec uwielbiał rozmawiać z gospodarzami, uczniami. Służył im radą, napisaniem na swojej maszynie „Erice” odpowiedniego pisma do gminy. Pomagał też w żniwach.

Czasami byłem zazdrosny o mojego Ojca, że długo, wiele czasu poświęca problemom wsi, szkoły, okolicy, ludziom. Ale takim już był i musiałem się z tym pogodzić.

Ojciec często odwiedzał Kartuzy. Mówił o tym mieście, jako mieście inteligencji. W Kartuzach miały miejsce narady nauczycieli. Narady te prowadził m.in. inspektor Jan Balecki, którego sobie za jego wiedzę i kulturę szczególnie cenił. Spotykał się z innymi m.in. z inspektorem Plichtą. Narady pedagogiczne w Kartuzach były

miejszem spotkań nauczycieli z całego powiatu. Obok mojego Ojca zaliczanego do starej gwardii nauczycieli należeli do niej także nauczyciele: Jan Dera, szwagier z Gołubia Kaszubskiego, Łucjan Lubiński ze Stężycy, Majkowski ze Szymbarka.

Mojego Ojca pamiętam jako człowieka skromnego, prawego, z krwi i kości nauczyciela. Cechowała Go wielka miłość do swojego jedyne go syna, czyli mnie. We wspomnieniach wielu osób utrwalił się jako człowiek z pewną charyzmą, wymagający szacunku do swojej osoby ale jednocześnie szanujący drugich. Pamiętają Go zawsze w marynarce, garniturze, pod krawatem i w kapeluszu.

Dlaczego piszę o Ojcu? Bo był dla mnie wspaniałym Tatą ale także i autorytetem. W pamięci wielu osób, dawnych nauczycieli, swoich uczniów, sąsiadów, bliskich pozostał jako osoba prawa, uczciwa, serdeczna.

### ***Irena Mielewczyk z domu Skrzypkowska-Gołubie***

Mój ojciec Jan Skrzypkowski przed wojną był sołtysem w Pierszczewie. Ojciec zmarł w 1940 r. i mama została sama z jedenaściorgiem dzieci. Moi rodzice w czasie wojny nie podpisali listy „Eingedeutsch ani Volksdeutsch” , dlatego zostali wyrzuceni ze swojego gospodarstwa i zamieszkali u Władysława Węsierskiego „Karólka”. Straciliśmy swój dorobek na rzecz rodziny Niemców z Egierowa. Pod koniec wojny ów Niemiec został wcielony do armii niemieckiej, a jego żona poprosiła mamę, aby wróciła na gospodarstwo, bo sama nie da rady. Wróciliśmy na początku lutego 1945, a w marcu przyszli Rosjanie i zabrali nam wszystko.

Moi trzej bracia, byli na wojnie w armii polskiej. Najstarszy Edmund na niej zginął, a Wacław został ranny. Starsze siostry były na przymusowych robotach u Niemców. W czasie wojny w szkole dzieci uczyły się po niemiecku. Pod koniec wojny przed Rosjanami, w tym budynku ukrywali się Niemcy, głównie kobiety i dzieci. W budynku szkolnym zmarła jedna Niemka i została pochowana na Ptasiej Górze zaraz za polem Zdrojewskich na polu Rebiszków. Jeden człowiek został zamordowany przez Rosjan koło lasu Rebiszke, obecnie Gosza.

W latach 60 w Pierszczewie powstał sklep i ja w nim byłam pierwszą sklepową . Potem sklep prowadził brat Alfons Skrzypkowski, a następnie powstał kiosk przy rondzie. W Pierszczewie w latach 50 istniały trzy Róże Różańcowe: męska i dwie żeńskie dziewcząt i matek. Zelatorkami róży matek były Leokadia Serkowska, Irena Mielewczyk, Stanisława Miodowska i Zofia Mejer .

W latach 50 zmarła pierwsza żona Władysława Węsierskiego. Wtedy młodzież pierszczewska skosiła jego zboże nocą i postawiła snopki. Ludzie sobie bardzo pomagali. Zimą dzieci zjeżdżały na sankach od kapliczki, aż na jezioro dolne przez pole Zdrojewskich koło krzyża. W dzień zjeżdżały dzieci, a wieczorami młodzież. Z nauczycielem chodziliśmy po schodach na grodzisko, na górę było wgłębienie i z boku studnia. Młodzież organizowała potańcówki co tydzień w innym domu oraz w świetlicy, w której później powstał sklep. Na tych potańcówkach na akordeonie grała Helena Szutenberg. Natomiast raz w roku odbywały się zabawy u Zwarów w „kopli” plac był przystrojony brzoškami, były

drewniane stoły i ławki, do picia była oranżada i piwo swojej roboty. Grała kapela Neubauerów. Na Dożynki do Stężycy pleciono wieniec, dekorowano drabiniaste wozy brzożami i kolorową krepą.

W kapliczce przed wojną był dzwon, który dzwonił na Anioł Pański i zwoływał ludzi pracujących u szlachciców na obiad. Funkcjonowało koło gospodyń wiejskich, które prowadziła Maria Stankowska. W latach 70 był organizowany kurs kulinarny dla kobiet oraz działała Straż Pożarna.

We wsi było kilka pożarów - pod koniec wojny na 3 dni przed przyjściem Armii Czerwonej, spłonął dom rodziny Ignacego i Anny Zwarów. Pod koniec lat 60 spaliło się całe gospodarstwo Mieczysława i Urszuli Węsierskich dawniej - Zwarów. W latach 90 spalił się dom Stanisława Winczewskiego.

### ***Maria Liegman - córka Zofii Miodowskiej.***

W żniwa przyjeżdżałam z bratem Andrzejem do Pierszczewa pomagać w gospodarstwie wujka Franka Miodowskiego. Przed domem stała ławeczka. Był ogródek kwiatowy, w którym rosły georginie, narcyzy, piwonie-bujany, goździki „cegiełka”, szafirki. W kuchni była podłoga z cegieł, płyta, na której co rano babcia Helena Miodowska parzyła kawę zbożową, która stanowiła główny napój naszej rodziny. Okna w domu były małe, dach kryty był strzechą. W domu stały koryta do zaczynu chleba i duże gliniane kufle do przechowywania owoców - jabłek i gruszek. W małym pokoju były półki, na których babcia trzymała wełny, druty, łątki. Po drugiej stronie w dużym pokoju były półki, które były zasłonięte pluszową zasłoną. Na tych półeczkach były sztucce, które miały bursztynowe ręczki. Na oknach były drewniane karnisze z małymi gwoździkami, na których czepiało się firanki o dużych oczkach. Oprócz firan okna były dekorowane pluszowymi zasłonami z szalem. W pokojach podłogi były drewniane białe, tylko w jednym pokoju deski były pastowane na bordowo. Wyposażenie pokoi było skromne. W pokoju za kuchnią, po prawej stronie, wisiał namalowany obraz owoców i małego robaczka, który wychodził z jabłuszka. Chleb piekło się w piecu, który był w „szaruzni”. Szaruznia to był warsztat kowalski dziadka i wujka Franka.

Ludzie w Pierszczewie chodzili z pościelą na „bleko”. U dziadków był kierat - rozwerk i często musiałam chodzić za końmi w tym rozwerku. Rano budził nas dźwięk łańcuchów, na których były wiązane krowy wypędzane na pastwisko, krzyk gęsi i kaczek. Na strychu suszyły się zioła i owoce.

### ***Mirka Miodowska-Jaroś-Somonino***

Moje Pierszczewo- moje kochane miejsce na ziemi. Bardzo lubiłam chodzić do szkoły. Pamiętam moje pierwsze zakupy. Był to czas żniw, pojechałam z tatą do Stężycy i tatuś kupił mi fartuszek granatowy z białym kołnierzykiem, szary tornister oraz drewniany piórnik. Rozpoczął się rok szkolny, w klasie było nas siedmiu uczniów, pisaliśmy do drugiej klasy piórami, nasz „szkolny” przywiązywał duża

uwagę do kaligraficznej pisowni. To tutaj w szkole Pan Stankowski uczył nas : jeżeli ktoś pracuje to należy go pozdrowić słowami „Szczęść Boże lub Boże pomagaj” jeżeli przechodzisz koło kapliczki lub krzyża, to trzeba pochwalić Boga. Moja szkoła była zawsze zadbana. Przed wejściem do szkoły znajdował się orzeł, który był ułożony z kamieni w kolorach biało-czerwonych.

Obraz Pana Stankowskiego, który mi został w pamięci, to elegancki strój, nawet przy pracy. Zawsze nosił kapelusz, kamizelkę i jasną koszulę oraz zarękawki, gdy kosił żywoplit. Nigdy nie pamiętam, aby w domu mówiło się źle o nim. Mile wspominam naszą Gwiazdkę w szkole na tę okazję przygotowaliśmy wierszyki, zostali zaproszeni nasi rodzice. Pamiętam mój wierszyk;

*„Święty Mikołaj przyjaciel dzieci, przychodzi w zimny wieczór styczniowy, zagląda wszędzie do domków chatek i dla każdego ma dar gotowy, radość panuje ,gdzie się pokaże i kocha twarz swych ulubieńców chłopców dziewczątek, kto był niegrzeczny wie doskonale ,palcem każdego wskaże leniucha, do pracy napomina do zgody, opiece boskiej wszystkich poleca, wita go chętnie stary i młody, obdarowane dziękują dzieci”*.

Po zakończonej akademii, dzieci poszły do domu, a rodzice mieli zabawę karnawałową. Potrafiliśmy się jako dzieci wspólne bawić. Całą zimę po lekcjach zjeżdżaliśmy na sankach, na ślizgawce, bawiliśmy się w myśliwych. Chłopcy wycinali na stawie kry, na których pływalimy. Latem graliśmy w dwa ognie, w palanta, bawiliśmy się w ciuciubabkę, w sklep. Moimi towarzyszami zabaw byli Ela i Zbychu Szutenbergowie. Tatuś nauczył mnie pływać, Władka Szutenberg jeździć rowerem. Oglądać telewizję chodziliśmy do Marcińskich. Ze wzruszeniem wspominam nabożeństwa majowe, a zwłaszcza mojego ojca, który tak pięknie śpiewał takie pieśni „Jak szczęśliwa Polska cała”, „Po górach, dolinach”. Różaniec prowadziły moja mama, pani Zofia Mejer, pani Irena Mielewczyk.

Ojciec zawsze chodził śpiewać pieśni na „Puste noce”. Miałam 9 lat gdy pierwszy raz byłam z tatą i ciocią Kadią na pustej nocy u Gawinów. Wracaliśmy do domu o wschodzie słońca. Mój tata Franek Miodowski, Pani Monika Skrzypkowska, Anna Zwara i Zofia Mejer i chodzili na pielgrzymki do Wejherowa. Pani Zofia Mejer była na pielgrzymkach aż 30 razy. W naszym domu grało się w „Baśkę” aż do tragicznej śmierci mojego ojca do 1986 r. Od ojca nauczyłam się pomagać innym, a od mamy gospodarności i solidności. Tak, miałam wspnianiałych rodziców. Od lat 70 zawsze razem pracowaliśmy przy różnych pracach, zwłaszcza polowych z rodziną pani Zofii Mejer. Nie pamiętam, aby między rodzicami i Mejrmi były jakieś nieporozumienia. Dla mnie Pani Mejrowa, była i jest jak dobra ciocia. Nasze relacje z sąsiadami były zawsze bardzo dobre.

## **Zwyczaje u nas**

Nasza ziemia kaszubska od kilku wieków stanowiła swoista kolonię eksploatowaną przez napływającą z innych terenów ludność, a później przez Prusaków. Nieufność wobec obcych próbujących narzucić swój styl życia i swoją kulturę to swoiste piętno historii. Dziedzictwem przeszłości jest też zanikające

przyzwyczajenie do porządku, sumiennosci i dokladnosci. Dzieki ponad wiekowemu obcowaniu z lepiej rozwinięta gospodarczo kulturą niemiecką, Kaszubi wyróżniają się do dziś na tle kraju gospodarnością, samorządnością i regionalnością. Zachowały się u nas takie zwyczaje:

- W wigilię Bożego Narodzenia przychodzą Gwiondzci, - akordeonista, diabeł, śmierć z kosą, baba z dziadem, niedźwiedź, milicjant, bocian, kominiarz, Gwiondzorze, koń, koźół –razem 12 osób.



**Gwiondzci z lat 50 - tych.**

- W Sylwestra przychodził Stary i Nowy Rok. Noc Sylwestrowa jest czasem urządzania wszelkich psikusów w zagrodach wiejskich, szczególnie tym, którzy mają bałagan w swoich zagrodach
- Dyngus na Wielkanoc- w drugi dzień świąt starsi chłopcy(kawalerka) chodzili od chałupy do chałupy, każdy miał gałązki jałowca i tym jałowcem dyngowali dziewczyny po nogach
- Na Zielone Świątki – krowy miały zakładane wieńce brzozone i bukowe, małe gąski wianuszki, a wejścia do domów przystrajane były brzożami
- Nabożeństwa Majowe - były odmawiane codziennie w maju przy kapliczce
- Bleka-wybielanie pościeli na łąkach nad Jeziorem Patulskim-Dólnym, oraz nad Roczitką
- W wigilię Św.Jana,, Sobótczi” pali się ogniska. Dawniej palono je na Ptasiej Górze, Zamkowisku i na górach Zwary Agustyna.
- Żniwa-ko ostatni związał snopek zboża, został obłany wodą tzw. „Bąks,,
- Pusta Noc-modlitewne czuwaniu i śpiewy przy zmarłym w noc poprzedzającą pogrzeb w domu zmarłego. Pustą noc urządza się tylko dorosłym, nigdy dzieciom. Podczas tego spotkania modlitewnego podaje się poczęstunek przed godziną 24. W ostatnią drogę ze zmarłym za trumną szło się pieszo do kościoła w Stężycy, a później do kościoła w Gołubiu.
- „ Polterabend „, obchodzi się w piątek przed weselem. Na Kaszubach to nieodłączna część wesela. W przeddzień ślubu (najczęściej piątek od około 18)

przed domem Panny Młodej zbierają się goście - rodzina, przyjaciele, znajomi, sąsiedzi oraz osoby niezaproszone na wesele by na progu (lub na specjalnie przygotowanym miejscu) potłuc przyniesione ze sobą szkło - butelki, słoiki, porcelanę itp. Im większa ilość przybyłych i im więcej potłuczonego szkła, tym zapewnić ma to większe szczęście przyszłemu małżeństwu, a hałas ma za zadanie odpędzić złe duchy. Para Młoda ma czas do północy by posprzątać. Przybyłych gości częstuje się wódką i "czymś na ząb". Niekiedy przygrywa muzyka. Większość par stara się, żeby jej nie było, aby goście się nie zasiedzieli. Na tym wieczorze nie wypada być długo, najczęściej towarzystwo zaczyna się przerzedzać o godzinie 21, a o 24 żegna się ostatnich gości.

Niniejsze opracowanie powstało z inicjatywy stowarzyszenia Warownia Pirsneńska. Nasze stowarzyszenie powstało w 2009 roku, liczy 25 członków, najstarszym członkiem jest Zofia Mejer. W ramach naszych działań powstało m.in. obelisk upamiętniający średniowieczny gród Ziemi Pirsna nad jeziorem Zamkowisko, oznaczono trasę rowerową „Kaszëbskô Stegna” z uroczystym odsłonięciem tablicy pamiątkowej poświęconej wspańialemu nauczycielowi i wychowawcy Leonowi. Stankowskiemu, została otwarta ścieżka dydaktyczne po cmentarzysku kurhanowym w Uniradze. Jesteśmy współorganizatorami obchodów stulecia szkoły i otwarcia alei spacerowej „Do nabiéroniõ wódë”. Pieniądze na realizację zadań pozyskujemy z funduszy Unii Europejskiej oraz dotacji Gminy Stężycza.

Współorganizatorami dzisiejszej uroczystości jest Rada Sołecka Pierszczewa, Gmina Stężycza oraz Kaszubska Fundacja Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych „Podaruj trochę słońca”. Stowarzyszenie jest kontynuatorem idei budowania śp. L. Stankowskiego. Nie powstała by żadna inwestycja, bez zaangażowania członków i sympatyków stowarzyszenia. Motorem naszych działań są marzenia, które realizujemy przez wspólną pracę. Nie na darmo się mówi, że wiara góry przenosi. Razem możemy pokonać wszelkie trudności, które stają na drodze naszych działań.

Pierszczewo jest małą wsią z bogatą historią, tradycjami przekazywanymi z pokolenia na pokolenie. Tu mieszkali wartościowi i skromni ludzie. Jesteśmy dumni, że tu mieszkamy.



**Obelisk poświęcony pamięci  
Leona Stankowskiego.**



## **Uczniowie i nauczyciele naszej szkoły**



**Kierownik Szkoły Powszechnej w Pierszczewie po I wojnie światowej - p. Rogaczewski.**



**Klemens Plichta - kierownik Szkoły Powszechnej w Pierszczewie (lata 1930-1938).**



**Leon Stankowski- kierownik Szkoły Powszechnej w Pierszczewie  
od 1938 - 1070 roku.**



**Maria i Leon Stankowscy 1968 rok.**

## **Pierszczewo obecnie**



**Jezio Patulskie**



**Przydrożny krzyż.**



**Bociany z Pierszczewa.**

# *Pierszczerso dawniej.*



Schulhaus und Wohnhaus  
des Herrn Gutsbesitzer von Wensiersko

Gruß aus Groß-Pierschewo

Genauigkeit Wensiersko



Posta Kujak

*Pocztówka z początku XX wieku; stary budynek szkoły - Szloss, budynek J. Węsierskiego, J. Zwara.*



*Dom rodzinny Miodowskich z lat 50- tych.*



*Zabudowania gospodarcze Miodowskich  
z lat 50- tych , Helena Miodowska.*





Członkowie Stowarzyszenia Warownia Pirsneńska z dnia 13.08.2011



*Stowarzyszenie Warownia Pirsneńska*  
tel 696 788 455

*Zdjęcia stare i nowe na stronie internetowej*  
*[www.koronapirsna.pl](http://www.koronapirsna.pl)*